

Autodestrukcja zachodniej cywilizacji

Na początku lat 90. XX wieku Huntington nie mógł przewidzieć, że w następnych dekadach prosperity i rozwoju Zachód dokona spektakularnego zanegowania sensu własnej cywilizacji – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Od wieków patrzono na świat przez pryzmat rywalizujących między sobą cywilizacji. Konflikty, jakie wybuchały w historii, miały oczywiście najczęściej charakter terytorialnych podbojów i walki o zdobycze. Jednak w jakimś głębszym znaczeniu wyrażały one zwykle także przekonania o właściwym i sprawiedliwym porządku reprezentującym określone cywilizacyjne wartości.

Jeszcze jakieś 30 lat temu był to szeroko podzielany pogląd i odnalazł swój chyba najbardziej dobitny wyraz w popularnej książce Samuela Huntingtona o zderzeniu cywilizacji. Na początku lat 90. XX wieku Huntington nie mógł jednak przewidzieć, że w następnych dekadach prosperity i rozwoju Zachód dokona spektakularnego zanegowania sensu własnej cywilizacji. Wokeizm i *cancel culture* są dzisiaj najbardziej wyrazistymi przejawami tej wyjątkowej tendencji. Autokrytycyzm wobec Zachodu nie jest niczym złym, jednak mamy tutaj do czynienia z odrzuceniem Zachodu jako takiego, w całości. W parze z tym idzie zanik myślenia o Zachodzie w kategoriach religijnych czy w ogóle w kategoriach duchowych.

W tych obserwacjach nie chodzi mi o typowe konserwatywne biadolenie. Idzie tu raczej o spostrzeżenie znaczącego faktu, że ta tendencja do własnego cywilizacyjnego negacjonizmu jest jakąś osobliwą cechą współczesnego Zachodu. A w innych częściach świata zainteresowanie własną duchowością, religijnością i odrębnością cywilizacyjną wcale nie słabnie. W efekcie Zachód może ostatecznie uznać, że jego własna cywilizacja nie ma sensu. W niczym nie zmienia to jednak sytuacji, w której zglobalizowany świat nadal dzieli się podług cywilizacyjnych granic, szczególnie chętnie, gdy podziały te manifestują niechęć wobec cywilizacyjnego Zachodu.

Ostatecznie przecież dwa najgorętsze obecnie konflikty na świecie, rosyjska inwazja na Ukrainę i wojna Izraela z Hamasem, mają swoje oczywiste cywilizacyjne podłoże. Koniec końców w obu chodzi przecież o konflikt z Zachodem jako cywilizacją i jej dominującą pozycję w świecie. Ten podział jest tak głęboki, że odcisnął swe piętno nawet na ruchu ekologicznym, który przecież ze swej definicji miał być pozacywilizacyjny i ogólnoswiatowy. Po niefortunnych wypowiedziach Greta Thunberg na temat Izraela okazało się, że klimatyzm jest albo propalestyński, albo proizraelski. I tak kwestia Zachodu jako cywilizacji wciąż powraca do nas niczym bumerang.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”.

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”.